Nr. 8 Kraków, piątek 8 stycznia 1909. Rocznik XVIII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 386. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Serbskie groźby.

Namiętna, w słowach nieprzebierająca mowa p. Milovanovicza, serbskiego ministra spraw zewnętrznych, wyruszyła chwilowo austryacką dyplomacyę z równowagi. Jeżeli Serbia miała zamiar sprowokować Austryę, udało się jej to w znacznej części. Ta sama dyplomacya wiedeńska, która z wielką obojętnością traktowała dzikie mowy następcy tronu serbskiego, dziś postanowiła zażądać usprawiedliwienia się od p. Milovanovicza.

Może odwagi dodała jej mowa petersburska Izwolskiego, który właściwie uznał bez protestu uprawnienie aneksyi Bośni.

W każdym razie Austrya niewiele zyskała na razie na odwadze swoich dyplomatów, bo na przedstawienia posła austryackiego w Belgradzie, hrabiego Forgacha, odpowiedział Milovanovicz zabawnem wyparciem się swoich własnych słów. Zarzucanych zwrotów nie użył, nie mówił o „zabraniu w niewolę“ dwóch milionów Serbów w Bośni, a mówił tylko o „przywłaszczeniu“ przez Austryę obu prowincyj. Ma to potwierdzić niby „autentyczny“ stenogram z obrad skupczyny, przyczem trzeba na ten mityczny stenogram jeszcze parę dni poczekać...

Wielkich laurów nie zdobyła zatem dyplomacya barona Aehrenthala. Niezgrabność jej wyszła w całej pełni na jaw i ściągnęła na siebie dość zjadliwą uwagę angielskiej prasy, że przecież Milovanovicz to jeszcze najumiarkowańszy polityk serbski, że po jego ustąpieniu przyszedłby zawzięty rusofil i intrygant Pasicz, że zatem Austrya nie mądrze robi, atakując teraz Milovanovicza.

Milovanovicz ratował rzeczywiście tylko swój portfel ministeryalny, pochlebiając rozszalałej opinii publicznej Serbii. Gdzie wszystko klęło Austryę, nie mógł pozostać w tyle.

Serbia może też sobie pozwolić na taką „rozpaczliwą“ politykę przeciw Austryi, bo jest widocznie pewną bodaj moralnego poparcia Rosyi i Anglii. W razie klęski wojennej Austrya nie może zniszczyć niepodległości państewka serbskiego. Już teraz słychać pogłoski, że Austrya uspokoiła na tym punkcie inne mocarstwa. Swoją drogą stanowisko Austryi staje się przez to słabsze i do śmieszności kłopotliwe.

W razie serbskiej przegranej wyleciałaby w powietrze tylko dynastya Karageorgewiczów. Jedno z pism opozycyjnych serbskich przypomina też królowi Piotrowi, że jego dziadek uciekł w krytycznej chwili z Serbii, tak samo jak i ojciec króla Aleksander. Którędy ucieknie dzisiejszy król, tego owo pismo dziś jeszcze nie oznaczyć nie może...

Jest to dla Austryi małą pociechą, bo wszelkie jej zaangażowanie się na południu pobudzić może Włochy do wojny, a Rosyi da jak najkorzystniejszą sytuacyę rozjemcy i protektora. Przytem każda mobilizacya pochłania szalone sumy, sprowadza drożyznę i zastój równoczesny w przemyśle.

Talent dyplomatyczny barona Aehrentala możemy teraz w całej glory poznać i ocenić. Dla „rozciągnięcia sankcyi pragmatycznej“ na Bośnię i Hercegowinę, a więc dla czysto dynastycznego kroku, musi kilkadziesiąt milionów obywateli monarchii żyć z dnia na dzień w usprawiedliwionej obawie przed grozą wojny, z której Austrya może wynieść tylko — długi i ruinę setek tysięcy rodzin.

Mała Serbia ma w tych stosunkach najswobodniejszą inicyatywę, a pieniądze angielskie i poparcie rosyjsko-włoskie dodawać jej mogą tylko otuchy. Wszak nic złego stać się jej nie może!

Strejki w r. 1907.

Wedle statystyki, wydanej przez austryackie ministerstwo handlu, należał rok 1907 do trwającego od kilku lat peryodu dobrej konjunktury, co odbiło się też na ilości strejków. Wprawdzie liczba strejków w r. 1907 w porównaniu z r. 1906 zmniejszyła się o 3 (z 1086 na 1083), ale liczba strejkiem objętych przedsiębiorstw wzrosła z 6179 na 6709, tj. o 530. Jeszcze większą różnicę wykazuje ilość strejkujących; w roku 1906 strejkowało 153.688, zaś w 1907 r. 176.789 robotników, t. j. o 23.101 więcej (blisko 15%). Między 6709 przedsiębiorstwami objętemi strejkiem znajdowało się 2272 dużych fabryk, podczas gdy w r. 1906 było ich tylko 1374; wzrost wynosi więc 900.

Na poszczególne kraje rozpadają się strejki procentowo w następującej ilości: na Czechy 45·7%, na Austryę Dolną 22·6%, na Morawy 8·1%, na Galicyę 6·1%, na Śląsk 15·1%, na Styryę 4%, na Tyrol z Przedarulanią 3%, na resztę krajów koronnych od $\frac{1}{2}$ do 1·3%.

Robotnicy, biorący udział w strejkach, rozpadali się na 141.020 mężczyzn i 35.769 kobiet; w rezultacie strejku 166.175 robotników powróciło do pracy, 5619 zostało wydalonych, 4995 dobrowolnie opuściło dotychczasowe miejsce pracy.

Na poszczególne zawody przypada następująca ilość strejków: na budowlany 198, na tkacki 152, na górniczy 144, na przemysł drzewny 105, na przemysł kamieniarski i szklany 96, na metalurgiczny 90, na przemysł żywnościowy 79, na przemysł odzieniowy 66, na przemysł maszynowy 54.

Przeciętny czas trwania strejku wynosił 15·1 dni; najdłuższy czas trwania jednego strejku był 320 dni.

Największymi strejkami były: krawiecki w Wiedniu, obejmujący 14.100 robotnikow a trwający 19 dni, dalej strejk piekarzy w Wiedniu, przy którym strejkowało na 7096 robotników 5193 przez 9 tygodni.

Największa ilość strejków wynikła z powodu różnic o płacę; w 5835 przedsiębiorstwach postawiło 145.435 robotników żądania wyższej płacy; w 22 przedsiębiorstwach żądało 2714 robotników utrzymywania płacy w dotychczasowej wysokości; uzyskano podwyższenie w 157 wypadkach z zupełnym, a 457 z częściowym skutkiem.

Czas pracy był przedmiotem strejku 84.343 robotników w 425 wypadkach; mniejszą ilość strejków spowodowały żądania hygieniczne, odnośnie do mężów zaufania, do święcenia 1 Maja, do nieprzyjmowania łamistrejków itd.

Strejki zakończyły się ogółem: w 187 wypadkach z pełnym, w 592 z częściowym sukcesem, a w 307 wypadkach niekorzystnie. Ogółem zyskało 140.108 robotników w pełni lub częściowo zadowolenie swych żądań.

Podwyższenie płacy wynosiło od 1 do 74%; skrócenie czasu pracy wynosiło od $^1/_6$ do $3^1/_4$ godziny; z reguły przeprowadzono zamianę 10-godzinnego na 9-godzinny dzień pracy.

Lokautów w ubiegłym roku było 26 w 276 fabrykach, obejmujących 18.533 robotników.

Dno nędzy.

Podajemy tu opis stosunków na katordze, na t. zw. kołowej drodze, wzdłuż Amuru; autorem tego opisu jest towarzysz, który świeżo uciekł z katorgi nerczyńskiej.

Przez niskie mokradła, wzdłuż brzegu Amuru na przestrzeni 800 wiorst, już od kilku lat rząd carski buduje drogę kołową, mającą połączyć dwa główne miasta tej miejscowości Chabarowsk i Błagowieszczeńsk. Drogę budują katorżnicy w warunkach tak okropnych, że opis ich zdawałby się niewiarogodnym, gdyby się nie miało przed oczami żywych ilustracyj tamtejszych stosunków, wynędzniałych, podobnych do szkieletów ludzi, zapełniających coraz tłumniej szpitale katorgi. Roboty odbywają się pod kontrolą władz więziennych — całej zgrai strażników i pod dozorem żołnierzy konwoju, stanowiących zewnętrzną ochronę, mającą na celu przeszkodzenie ucieczkom. Wszyscy katorżnicy podzieleni są na 3 oddziały, czyli t. zw. „komendy“: Sutorską, Michałowską i Paszkowską (obecznie podobno utworzona została jeszcze czwarta). Szczególniej straszne są warunki w ostatniej, gdzie naczelnikiem jest były naczelnik Sachalinu, Knocht, wojskowa zaś ochrona złożona z żołnierzy Błagowieszczeńskiego rezerwowego batalionu. Żołnierze tego pułku rekrutują się przeważnie z miejscowych „czełdonów“, częściowo — z buriatów lub zabajkalskich kozaków. Otrzymują oni płacę — 3 rs. miesięcznie — największą, jaką rząd rosyjski płacił kiedy swoim żołnierzom. Razem ze strażnikami, czyli właściwą władzą więzienną, znęcają się oni bezkarnie nad więźniami, bądź to w celu zmuszenia tych ostatnich do ślepego posłuszeństwa, bądź wprost dla zadośćuczynienia popędom swej zwyrodniałej natury. Same roboty są nadzwyczaj ciężkie. Podzieleni na „dziesiątki“, członkowie których są solidarnie odpowiedzialni („krugowaja poruka“), więźniowie karczują lasy, kopią rowy, robią ziemne nasypy, przywożąc ziemię taczkami.

Latem i jesienią pracować trzeba stale po kolana w grzęzkiem błocie. Upały dosięgają 38—39° R. Brak wody zdatnej do picia jest rzeczą zwykłą; trapieni strasznem pragnieniem, ludzie piją wtedy wodę z mętnych kałuż, co staje się przyczyną różnych chorób. Jeden „dziesiątek“ pozbawiony przez dłuższy czas wody wypił potem odrazu 14 wiader. Brak wody w połączeniu z upałem powoduje niejednokrotnie udary słoneczne. W paszkowskim oddziale zmarł w ten sposób pewien katorżnik-żołnierz; żołnierze i strażnicy podejrzewając symulacyę, długo bili go kolbami i kłuli igłami; dopiero zupełna nieczułość jego przekonała oprawców o szczerości jego śmierci.

Za mieszkania służą więźniom namioty, dające słabą zaledwie ochronę przed kaprysami pogody. Gdy zostanie wybrane miejsce na obozowisko, katorżnicy idą do lasu, rąbią drzewa, rozpiłowują je na berwiona, które ułożone rzędem, służą za podstawę do namiotu. Zabezpieczają one, a raczej mają zabezpieczać więźniów przed wilgocią gruntu. Liche płótno, przepuszczające wodę deszczów, dopełnia całości. W tych prymitywnych mieszkaniach, prócz ludzi, zamieszkują jeszcze duże, oślizgłe żmije, z którymi więźniowie prowadzą nieustanną

Krater Kopernika.

(Fantazya przyrodnicza).

2

— Mam nadzieję, że wzlot będzie obecnie szybszy — rzekł, wpatrując się w wynalazcę.

— Przeciwnie, w miarę wznoszenia się w górę, szybkość stopniowo musi maleć, gdyż śruby nasze napotkają coraz słabszy opór ze strony rozrzedzonego powietrza. Szybkość obecna wynosi... Co to? — Profesor pochylił się nad wskazówką i zaklął głośno.

— Przyrząd mi się zepsuł! — wyszeptał zirytowany. Na ustach nieznajomego prześliznął się ledwie dostrzegalny uśmiech ironiczny.

— Ileż wskazuje? — spytał.

— Wskazuje szybkość całkiem nieprawdopodobną, pięćdziesiąt dwa metry na sekundę.

— Czy wskazówka stoi na miejscu?

— Ależ nie, posuwa się, gwałtownie posuwa się w górę!

— Ile wskazuje?

— Siedmdziesiąt sześć metrów na sekundę. Posuwa się dalej... Ośmdziesiąt cztery... Jeszcze się posuwa... Dziewięćdziesiąt dwa... Sto. Do djabła! Co to ma znaczyć? — Wynalazca spojrzał w najwyższem wzburzeniu na towarzysza, który roześmiał się:

— Czy nie miałem słuszności, mówiąc, że pojedziemy teraz prędzej? Nie uważasz jednak, profesorze, jaki to harmonijny szereg liczb: 76, 84, 92, 100... Wygląda tak, jak gdybyśmy szybowali w przestrzeni ze stałem przyśpieszeniem ośmiu metrów na sekundę. Kawalerska jazda, co, profesorze?

— Osiem metrów przyśpieszenia na sekundę? Czy pan pojmuje, co taka cyfra oznacza? Znaczyłoby to, że szybkość w ten sposób porusza̧jącego się ciała już po upływie dziesięciu minut osiągnie kolosalną wielkość pięciu tysięcy metrów na sekundę, droga zaś, odbyta w przeciągu pierwszych dwudziestu minut, wyniesie w sumie około sześciu milionów metrów! Jest to absurd oczywisty.

— W takim razie przyrząd pański istotnie nic nie wart — i nieznajomy zbliżył się do profesora:

— Ileż tam? Co? już przeszło jeden kilometr na sekundę?... Ten klekot najwyraźniej drwi sobie z nas w bezwstydny sposób! Musimy ukarać nicponia...

Wydobył z bocznej kieszeni nóż o długiej wąskiej klindze i szybkim ruchem poprzecinał druty doprowadzające prąd elektryczny.

— Panie! Co pan robi? — Krzyknął wynalazca. — W tej samej chwili jednak rozległ się głuchy trzask i przedmiot jakiś uderzył z brzękiem o bok statku. Wynalazca rzucił się do okna i bladość śmiertelna okryła jego policzki.

— Zginęliśmy — jęknął — złamała się śruba! Za kilka minut spadniemy na ziemię i roztrzaskamy się w kawałki.

Nieznajomy pozostał niewzruszony.

— No, no, profesorze, nieco zimnej krwi — odezwał się wesoło. — Spójrz w okno, na nasz glob macierzysty, nie rychło jeszcze stopy nasze dotkną jego powierzchni!

Widząc, że nieszczęśliwy wynalazca nie przestaje bezradnie kręcić się po kajucie, ujął go mocno za ramię i popchnął do okrągłego otworu na tyle statku, zasłoniętego grubą szybą wyborowego kronglasu.

Głęboko w dole, na kształt wielkiej tarczy wypukłej, leżała pod nimi ziemia. Mimo mgły błękitnawej, która spowijała ją dokoła, niby delikatna zasłona gazowa, wyraźnie rysowały się wężykowate linie lądów, przedzielonych ciemniejszemi plamami.

Profesor patrzył w osłupieniu i oczom swym nie wierzył: owa tarcza topniała z każdą chwilą, rzekłbyś, zapadała się w przestrzeń. Zatracały się granice lądu i oceanu, płowiała zieleń rozległych obszarów leśnych, wszystko się rozpływało w przejrzystej mle cznobłękitnej mgle oddalenia...

Długo tak stali w niemej kontemplacyi, zanim nieznajomy przerwał wreszcie milczenie.

— Widzisz, profesorze — rzekł — nie jest jeszcze z nami tak źle, jak sądziłeś. Nabierz otuchy i przestań żałować swego złamanego wiatraka. Potężniejszy motor kieruje teraz naszym statkiem.

— O jakim motorze mówisz? — spytał oszołomiony profesor.

— Jest to ten sam motor, który trzyma na uwięzi olbrzymie bryły słońc i planet, wykreśla orbity komet i pędzi je wszystkie w niezmierną bezdeń wszechświata: siła ciążenia!

— Co też pan baje? Wszakże nie bardziej nad ową siłę nie przykuwa nas do ziemi!...

— A co pan powiesz na to — przerwał nieznajomy — jeśli ci oświadczę, że udało mi się zbudować przyrząd, który wprowadza w grę stokroć potężniejsze od ziemskiego przyciąganie ciał niebieskich, że się tę potrafiłem ujarzmić i zmusić do służenia swym celom? Umiał geniusz ludzki wynaleźć teleskopy, chwytające promienie światła, płynącego ku nam z odległych gwiazd, a zważ zjawiska świetlne są falowaniem tego samego eteru, wypełniającego przestrzenie wszechświata, eteru, który jest zarazem środowiskiem działania fal magnetycznych, elektrycznych i innych. Otóż wystaw sobie, że skonstruowałem przyrząd, potęgujący idące ku nam od planet fale magnetyczne w sposób podobny, jak szkła teleskopu czynią to w zakresie zjawisk świetlnych i że przyrząd ów, umieszczony za twą łaskawą zgodą na dachu statku, zmusza nas do oddalania się od ziemi, bo że oddalamy się od niej, o tem już chyba mi wątpisz?

Profesor milczał, patrząc bezradnie przed siebie.

— Kto pan jesteś? — rzekł wreszcie. — W jakim celu wtargnąłeś na mój statek? Dlaczego motor nie zniszczyłeś?

— Możesz mnie nazywać Micarem — rzekł z powagą nieznajomy.

— Micarem? — zawołał ze zdumieniem wynalazca. — Cóż to za nazwisko?

Micar — to nazwa malutkiej gwiazdy w dyszlu wielkiej niedźwiedzicy...

— Co prawda gwiazda ta nie jest znowu tak malutka, przedstawia ona podwójne słońce, co najmniej czterdzieści razy większe od

walkę. Niema dnia, żeby w każdym namiocie nie zabito 5—6 żmij.

Na roboty chodzą po 15—20 wiorst, przyczem często trzeba przechodzić przez mokradła. Przez kilka tygodni Paszkowszczanie musieli codziennie przechodzić przez błoto, około wiorsty szerokości, przyczem rozbierali się do naga—jak aresztanci, tak i żołnierze.

Każdy dziesiątek musi wykopać dziennie rów 120 sążni długości, co w wypadku, gdy grunt jest kamienisty, przechodzi nie tylko siły wynędzniałych więźniów, ale i siły normalnie odżywianego człowieka. Wstaje się przed 5 rano, wraca się z robót późno wieczorem; zmęczonych więźniów, bez względu na narodowość i wyznanie, pędzą jeszcze na modlitwę wieczorną, której w braku popa, przewodniczy podoficer. Dla modlitwy jest specyalnie zrobiony krzyż, na którym w dzień żołnierze często wieszają swoje szynele.

Więźniowie mają według statutu otrzymywać po 12 kop. dziennie—de facto zaś w Paszkowskim oddziale za 4 miesiące czyli 120 dni, otrzymali zaledwo po 48 kop.

Zmęczenie jest tak straszne, że w niedzielę wszyscy leżą cały dzień bez ruchu; na nieszczęście, nie zawsze dają im odpocząć — często i w niedzielę pędzą na roboty.

Najciężej jednakże więźniom bywa zimą. Przed rozpoczęciem robót ziemnych, więźniowie muszą narąbać drzew, przywlec je na miejsce pracy, złożyć ogromne ognisko i zapalić, by ziemia, ogrzana ciepłem palonych berwion, odtajała choć trochę — w przeciwnym razie jest ona zmarzniętą do tego stopnia, że kopać jej niepodobna.

Podczas zimy za mieszkania służą więźniom „ziemlanki" — prościej mówiąc — doły, wyryte w ziemi, nadające się bardziej na legowiska dla zwierząt, niż na mieszkanie dla ludzi. Odmrożenia są na porządku dziennym.

A droga? Ta buduje się wolno, niedbale; zdarzają się ciągłe osypy, które trzeba naprawiać. Powtarzają sobie z ust do ust słowa jednego z przedstawicieli władzy: „Nam nie robota wasza potrzebna — lecz wasza krew". Rzeczywiście, krwią obficie zostały już skropione brzegi Amuru.

Nie straszne są dla więźniów ciężka praca, niedostatek, pozbawienie najelementarniejszych wygód—wszystko to można przenieść bez szemrania — straszne jest bezustanne znęcanie się strażników i żołnierzy. Oto niektóre fakty, które się zdarzyły w okresie od połowy 1906 r. do końca października 1907 r.

Latem 1906 r. uciekł jeden katorżnik; pozostałych dziewięciu żołnierz ustawił w jeden szereg, odszedł na parę kroków, poczem wystrzelił, przeszywając jedną kulą 8 ludzi; ocalał tylko jeden, który zauważywszy manewr żołnierza, zdążył upaść na ziemię przed wystrzałem, poczem udawał zabitego. Fakt ten wyjątkowo nabrał rozgłosu, i zbrodniarz został aresztowany i pociągnięty do odpowiedzialności. Inne fakty bezprawia uchodzą bezkarnie dla winowajców. Pewien podoficer w Paszkowskim oddziale dokonywał rachunku więźniów, uderzając każdego z nich pięścią po twarzy. Jeden ze strażników tego oddziału, pod pretekstem, że więźniowie za późno wstali na „powierkę" (sprawdzanie liczby), pokaleczył około 30 ludzi, zadając im razy w twarz i głowę kolbą od rewolweru. Gruzin Chichadze, będąc chorym, pozostał w namiocie; strażnik go kilkakrotnie uderzył rewolwerem w głowę, rzucił na ziemię, kopał nogami, poczem 5 wiorst pędził na robotę, nie ustając ani na chwilę w biciu. Podobny fakt zdarzył się i z politycznym przestępcą Bernsztejnem. Ormianin Grzegorz Abdyszew prosi wartownika o pozwolenie wyjść w nocy z namiotu; żołnierz (Krawczenko) w odpowiedzi łamie mu kolbą od karabina dwa żebra. Drugi żołnierz w podobnych wypadkach każe więźniom tańczyć, poczem dopiero wypuszcza na podwórze. W sierpniu zeszłego roku uciekł jeden aresztant kryminalny — cały dziesiątek został niemiłosiernie zbity. Ze szpitala uciekł polityczny, Polak Wróblewski; żołnierze postanowili za to pobić wszystkich chorych; na szczęście skończyło się na zbiciu jednego (Brolikowa), który leżał obok Wróblewskiego. *M. O.*

(Dokończenie nastąpi).

Duma w obronie szubienic.

Ostatnie posiedzenie Dumy, na którem odbyło się skandaliczne głosowanie nad wnioskiem Milukowa, wyrażającym oburzenie z powodu częstych i masowych wyroków śmierci, niezmiernie poruszyło szerokie warstwy społeczeństwa rosyjskiego, na pozór całkowicie uśpionego w jakiejś bezwładnej martwocie.

Nikt w Rosyi nie mógł oczekiwać od dumskiej większości humanitarnego protestu przeciw systematycznemu mordowaniu przez rząd carski pokonanych na razie rewolucyonistów. Jeżeli jednak spodziewano się, że nagła inicyatywa kadetów wyda jakiś „ludzki" rezultat, to tłomaczy się to niecodziennym nawet w obecnej Rosyi charakterem wypadków. Proces jekaterynosławski, który dał asumpt do wniosku Milukowa, a w którym skazano na śmierć 32 ludzi, nie był bynajmniej zwykłą sprawą polityczną, wytoczoną za jakiś czyn terorystyczny. Był to raczej jaskrawy przejaw mściwości tryumfujących katów nad bezbronnym ludem za dawno wygasły zapał rewolucyjny. Na skutek denuncyacyi jakichś spóźnionych prowokatorów, ochrana kazała uwięzić kilkudziesięciu Bogu ducha winnych robotników kolejowych w zamiarze ukarania ich za dość bierny zresztą udział w dawno przebrzmiałem rewolucyjnem opanowaniu linii kolejowej. Początkowo nikt nawet w sferach sądowo śledczych nie miał zamiaru w tej sprawie wyjść poza granice osławionego art. 102, przewidującego za należenie do organizacyi rewolucyjnej, jako maksymalną karę — katorgę.

Raptownie jednak, główny prokurator wojenny zmienił pierwotny akt oskarżenia, i wstawił weń artykuł, karzący za najcięższe zbrodnie. Po takiej enuncyacyi rządowej, przerażenie ogarnęło wszystkich, którzy nie przestali się interesować losem jeńców carskich. Presya krwawych rządów kontrrewolucyjnych na sądownictwo wystąpiła w całej potwornej nagości. I oto nawet najreakcyjniejsze organy prasy rosyjskiej, jak „Nowoje Wremia", wołać poczęły o litość, o oszczędzanie „baranów", co bezmyślnie dały się porwać fali „wolnościowej". I oto nawet Guczkow wraz z posłami jekaterynosławskimi udał się do Stołypina, by go przekonać, iż „nie należy obecnie karać wszystkich, którzy kiedyś poddali się byli ogólnemu prądowi".

A przecież pijana zaciekłość reakcyi okazała się silniejszą ponad elementarną trzeźwość polityczną. Sądowi kazano mordować, więc zamordował. Na to wdarł się do Dumy głos zwyczajnej uczciwości ludzkiej, chciano, by „przedstawicielstwo narodowe" nazwało właściwem imieniem potwornie nikczemny teroryzm rządowy. Nie było we wniosku Milukowa ani zasadniczego potępienia kary śmierci, ani cienia współczucia dla rewolucyonistów, był jedynie bolesny protest znękanego społeczeństwa przeciw nieustającemu „prawnemu" skrytobójstwu obywateli.

Ale większość Dumy okazała się nie zebraniem przedstawicieli narodowych, lecz sforą wściekłych psów, wyjącą zgrają szakalów i hyen. Za formułą Milukowa głosowali kadeci, socyaliści, trudowicy, Polacy i mahometanie. Wszyscy zaś inni (z wyjątkiem 3 październikowców), rzucając obelgami na rewolucyonistów i carobójców, stanęli jak jeden mąż w namiętnej obronie knuta i szubienic.

W tem właśnie tkwi doniosłość epilogu sesyi dumskiej. Trzecia Duma udała się na ferye z piętnem świadomych katów ludu, ogół musi zrozumieć, że dla rzetelnej opozycyi w tej jaskini zbirów miejsca niema. Ugodowy oportunizm Koła polskiego i tu ohydnie się zaznaczył. Nie zdobyło się ono na tyle człowieczeństwa i uczciwego wstrętu do katów, by razem z całą lewicą wyjść z sali, otrząsnąwszy z nóg swych pył czarnosecińtswa.

Przegląd polityczny.

Ugrupowanie stronnictw w parlamencie tureckim. Korespondent konstantynopolitański „Berliner Tageblattu" tak przedstawia układ stronnictw w parlamencie tureckim:

Najsilniejszy blok tworzą młodoturcy wraz z licznem gronem swych sympatyków, niechętnych dawnemu ustrojowi państwa. Następnie idzie partya grecka pod wodzą patryarchy ekumenicznego; partya ta rachuje na przymierze z Arabami, którzy też bronią swej odrębności. Pomiędzy młodoturkami a partyą grecką stoi stronnictwo księcia Sabaheddina, który proklamuje hasło decentralizacyi Turcyi.

Dokoła bloku do czasu grupować się będą i reprezentacye mniejszych narodowości, np. Bułgarów, pragnące przedewszystkiem utrwalić podstawy konstytucyjne w Turcyi, później jednakże przy różnych kwestyach, zwłaszcza szkolnej, powstaną niewątpliwie starcia z blokiem, jako zbyt centralistycznym. Odrębne stanowisko zajmuje wśród posłów bułgarskich jedyny dotąd reprezentant socyalnej demokracyi w parlamencie tureckim. Korespondent berlińskiego dziennika przewiduje wszakże, iż w grupie ormiańskiej znaleźć się mogą posłowie, rewolucyjnie nastrojeni, z którymi ów poseł w bliższy kontakt wejść zdoła.

Z liczby 240 posłów do stolicy zjechało do dnia 27 z. m. — z którego datuje korespondencya — 220; z tej liczby na blok przypada 140, na partyę grecką 80.

O ile kierunek Sabaheddina zdobędzie pewne zaufanie i sympatyę — być może, iż przyłączy się doń jakaś większa grupa posłów greckich i wówczas powstanie poważniejsze centrum.

Przegląd społeczny.

Ubezpieczenie społeczne a Kasy chorych. Dziś zaczęły się w Wiedniu obrady delegatów austryackich Kas chorych, na które zgłoszono dotąd przeszło 700 uczestników. Prawie wszystkie większe Kasy chorych wysłały swych delegatów, tak, że na kongresie reprezentowane będą najważniejsze organizacye ubezpieczenia robotniczego przez ludzi, mających najwięcej praktycznego doświadczenia na polu działalności Kas chorych.

Kongres będzie obradował nad całością ubezpieczenia społecznego na podstawie referatów ludzi dokładnie z tą sprawą obznajomionych; projekt rządowy ulegnie gruntownej krytyce, a niezawodnie poczynione zostaną propozycye zmiany jego postanowień na podstawie uchwał kongresu.

Projekt rządowy zbudowany jest w znacznej części na podstawie materyału, zebranego i opracowanego przez Kasy chorych; a rząd za tę pracę odwdzięczył się w ten sposób, że w projekcie swym urządził formalny zamach na autonomię Kas, zamierzając zmniejszyć ich znaczenie w ubezpieczeniu społecznem, a tem samem odebrać robotnikom to, co w długich latach walki sobie wywalczyli. Przeciw tym planom kongres energicznie zaprotestuje, wskazując na to, że zamiar pogorszenia sytuacyi Kas chorych nie jest wynikiem potrzeby organizacyjnej, lecz wyłącznie odpowiada politycznemu interesowi stronnictwa wrogiego robotnikom.

Położenie na Bałkanie.

Rokowania austryacko-tureckie.

Konstantynopol. „Ikdam" donosi, że po uroczystościach bairamu, które dziś się kończą, rokowania między Austryą i Turcyą znowu się rozpoczną.

Bojkot.

Konstantynopol. Bojkot towarów austryackich i Lloydu austr. trwa dalej. Jednakże w niektórych miejscowościach zauważyć się daje opozycya przeciw ruchowi bojkotowemu. W kilku wypadkach udało się przez energiczne wystąpienie lub podarki pieniężne umożliwić wyładowanie i transport towarów austryackich.

Austrya i Serbia.

Londyn. „Standard" zamieszcza obszerny telegram ministra Milovanovicza, określający stanowisko Serbów do aneksyi Bośni. Telegram, który jest tylko streszczeniem mowy Milovanovicza w skupczynie, opuszcza jednak ustęp o ucisku Słowian w Austro-Węgrzech.

Milovanovicz powtarza: Naród serbski żąda emancypacyi Serbów w Bośni przynajmniej o tyle, aby pozostawali oni w ścisłym kontakcie ekonomicznym z Serbią i Czarnogórą, oraz żeby niezawisłość Serbii i Czarnogóry była zagwarantowoną. Europa również żąda, aby te prowincye posiadały odrębność.

Prasa angielska za porozumieniem Austryi z Turcyą.

Londyn. „Times" pisze: Jak długo Austro-Węgry zachowają obecne stanowisko wobec Turcyi, jest rzeczą niemożliwą, aby w najbliższym czasie utrzymany był pokój na Bałkanach, a może w Europie. Pokój zawisły jest od jakiegokolwiek nieodpowiedzialnego Serba, który przekroczy Drinę. Wojna albo też zbrojne powstanie w Bośni kosztowałoby Austryę więcej ofiar pieniężnych, niż spełnienie najskrajniejszych żądań Turcyi.

KRONIKA.

Kraków, 7 stycznia.

Nowiny krakowskie.

Bestyalski majster. Dziś o godz. 8½ rano przyszedł do naszej redakcyi mały chłopczyna, zapłakany i pokrwawiony, i opowiedział nam następujące zajście: Malec nazywa się Stanisław Ryba i jest terminatorem u majstra blacharskiego Karola Schönguta przy ul. Marka 16. Dziś nad ranem Ryba wyczyścił piec z popiołów i podpalił; ponieważ jednak z powodu złej jakości koksu nie chciało się dobrze palić, rzucił się majster na niego i pobił go w zwierzęcy sposób, przyczem pomagał mu czeladnik, którego chłopak nazywa „Franz". Obaj ci barbarzyńcy skopali chłopaka w niemiłosierny sposób i wyrzucili na ulicę, gdzie go dalej bili, aż przechodnie wyrwali go z rąk oprawców. Chłopakowi rzuciła się krew z ust i nosa, odniósł kilka podrapań na twarzy, boki z kopania go bolą i w tym stanie mieliśmy go przed sobą.

Oddajemy tę sprawę pod sąd opinii publicznej, która wyrobi sobie zdanie o majstrze-posiepaku i jego godnym pomocniku. Takie historye, o których nam codzień prawie donoszą, są na porządku dziennym u naszych „obywateli"-rzemieślników, gdyż terminator z reguły gorzej jest traktowany niż pies p. majstra.

Sprawa oprze się o sąd.

Na pomnik dra Jordana złożono dotychczas: 889 K zebrane przez komitet pań, i 2053 K 95 h, które wpłynęły do magistratu.

W sprawie Władysława Wionczka (obacz Nowiny lwowskie) prokuratorya krakowska ukończyła już dochodzenia i wygotowała akt oskarżenia przeciw nieobecnemu obwinionemu.

Podejrzany majątek. W jednym z domów zajezdnych na Kleparzu aresztowano wczoraj pewnego człowieka, podającego się za Wojciecha Ziębę z Bronowic. Znaleziono przy nim książeczkę powiatowej Kasy oszczędności w Krakowie na 1200 K, które włożono w jednym dniu 2 listopada r. z., oraz 120 K gotówką. Rzekomy Zięba utrzymuje, że pieniądze te pochodzą z oszczędności, porobionych przez niego przy robotach ziemnych; podejrzanem jest jednak to, że on całe swe oszczędności w jednym dniu ulokował w kasie. Dla wyświetlenia tej sprawy zatrzymano Ziębę w areszcie.

Napad na Kazimierzu. Wczorajszej nocy, gdy suplent gimnazyalny P. z jednego z miast prowincyonalnych przechodził w towarzystwie znajomego podoficera ul. Wawrzyńca, napadła na nich banda złożona z 4 cywilnych i 2 żołnierzy, która nożami i bagnetami poraniła P. tak ciężko, że pogotowie ratunkowe musiało go odwieźć do szpitala. — Jako sprawców napadu aresztowano Anto-

---

naszego, lecz mniejsza z tem. Pójdźmy lepiej, profesorze, spojrzeć na cel naszej podróży, od którego nie jesteśmy już zbyt oddaleni.

Mówiąc to, przeszedł na przód statku.

— Popatrz-no tam — rzekł, stając przy oknie. — Czy widisz, jak on gwałtownie pędzi ku nam?

— Księżyc?

— Tak, to on, nasz satelita! Najdalej za godzinę będziemy mogli go powitać, zanim jednak to nastąpi, przyjrzyjmy się mu zdala, z głębi przestrzeni. Mamy właśnie pierwszą kwadrę, czas najodpowiedniejszy dla obserwacyi. Prawą, zwróconą ku słońcu półkulę księżyca, zalewają potoki światła słonecznego, lewa tonie w mroku nocy. Widzisz tam, prawie w środku, na granicy dnia i nocy, grupę wyniosłości pierścienistych, a nad niemi — lśniący wał krateru Kopernika? Od krateru, w którego wnętrzu mogłoby się zmieścić małe książątewko niemieckie, ciągnie się ku północy wyniosły łańcuch górski — księżycowe Apeniny. One to tworzą „nos" owej uśmiechniętej twarzy, którą fantazya mieszkańców ziemi widzi na księżycu podczas pełni. Prawie okrągła plama szaro-zielona na prawo od Apenin — „oko" lewe księżyca — to Morze Jasności, w danej chwili istotnie kąpiące się w słońcu. Symetrycznie po zacienionej stronie lewej rozściela się trzykroć większe, żółtawe Morze Dżdżów. Wykrzywione w uśmiechu krótkie usta utworzone są z dwuch szarych plam — Morza Obłoków i Morza Wilgoci, a tam daleko na północy — na „czole" księżyca widnieją jasne i ciemne bruzdy, przecinające Morze Chłodu.

Micar umilkł na chwilę, poczem ciągnął dalej półgłosem:

— Niema nic bardziej kłócącego się z istotą rzeczy, jak wszystkie te poetyczne nazwy. Owo Morze Wilgoci pozbawione jest wody, nad Morzem Obłoków panuje niezmienna jasność przestworza, na powierzchnię Morza Dżdżów nie spada z bezchmurnych niebios ani jedna kropelka rosy, wszystkie „morza" księżyca — przedstawiają poprostu wielkie niziny, których ciemne zabarwienie wypłatało figla astronomom starej daty.

Profesor, zapatrzony w czarujące piękno ścielących się przed nim krajobrazów, zapomniał na razie o szczególnej sytuacyi, w której się znajdował.

— Trzeba w istocie posiadać nielada wyobraźnię — rzekł, wodząc oczyma po tarczy księżyca, by z tych bezładnie rozrzuconych plam ułożyć sobie rysy twarzy ludzkiej.

(Dokończenie nastąpi).

niego Miceusza, Józefa Golonkę, Wincentego Turczaka i Stanisława Stefańskiego; zaś za 2 żołnierzami wdrożono poszukiwania.

Samobójstwo żołnierza. Dziś rano odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu żołnierz nieznanego dotąd nazwiska, który stał na warcie przy magazynach za rogatką warszawską.

Senat karny dla młodocianych przestępców. Stosownie do rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości utworzono także w krakowskim sądzie krajowym karnym osobny senat dla sądzenia małoletnich przestępców. Senat ten tworzą: radca Kulikowski i Kopf, jako wotanci, oraz nadradca Ursel i sędziowie Müller i Kraus, jako zastępcy.

Pierwsza rozprawa przed tym trybunałem odbędzie się 25 b. m. przeciw 6 oskarżonym niżej 18 lat z Chodenicy (pow. Bochnia) o zdemolowanie domu podczas wesela.

— **Z teatru miejskiego** komunikują nam: „Małgorzatka", krotochwila w 3 aktach Lipschütza i Davisa jest pełną humoru satyrą na serwilizm społeczeństwa pruskiego wobec „wielkości" panujących książątek, a w treści swej daje obrazek z dziejów „przymusowej moralności" w jednym z mikroskopijnych kraików Rzeszy. W jednym z teatrów wiedeńskich sztuka ta doszła niedawno do 200 przedstawień, a poza tem grywa ją kilkanaście teatrów europejskich.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Czwartek: „Elektra", „Miłosierna dusza", „Przyjaciel".
Piątek: „Cyd" (popularne).
Sobota: „Małgorzatka", komedya w 3 aktach Lipschuetza i Davisa.
Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polski". — O godz. 7 wieczorem: „Małgorzatka".
Poniedziałek: „Noc listopadowa".
Wtorek: „Małgorzatka".
Środa: „Ojciec i syn" (popularne).
Czwartek: „Małgorzatka".
Piątek: „Wieczór trzech króli".
Sobota: „Dyabeł", komedya w aktach Fr. Molnara.
Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie" (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Dyabeł".

— **Repertuar teatru ludowego.**

Czwartek: „Awantury ślubne".
Piątek: „Pod gwiaździstą banderą".
Sobota: „Pod gwiaździstą banderą".
Niedziela po południu: „Szalony pomysł". — Wieczór: „Pod gwiaździstą banderą".
Wtorek: „Pod gwiaździstą banderą".
Czwartek: „Warszawa w nocy".

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza**, ul. Szewska 16, I. p.

W sali Uniwersytetu ludowego, ul. Szewska 16, I piętro, w piątek od godziny 7 do 8 wieczorem: dr Zofia Golińska: „Opieka socyalna nad pracującymi" (ubezpieczenia robotnicze).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9. Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biuro otwarte od godz. 5—7.

Nowiny lwowskie.

Za „pochwalania" czynu Siczyńskiego stawała we wtorek przed trybunałem orzekającym służąca Rozalia Stefaniuk, która w maju r. z. miała wobec 2 kobiet na wałach gubernatorskich wyrazić się, że „Siczyński dobrze zrobił; widzieliśmy jaki Rusin silny, że Rusin zabił Polaka". Trybunał zasądził ją na 10 dni aresztu.

Echo morderstwa Stofföw. Przed kilku dniami doniosły dzienniki, że w pobliżu Podwołoczysk schwytano jakiegoś mężczyznę, który chciał przekraść się przez granicę. Podał on, że nazywa się Jakób Bojko. Żandarmerya dopatrzyła się w aresztowanym, na podstawie rysopisu, podobieństwa do mordercy Stofföw. Na rekwizycyę sądu lwowskiego aresztowanego sprowadzono do sądu lwowskiego. Tutaj natychmiast wezwano tych wszystkich, którzy znali służącego Stofföw i okazało się, że nie jest to ten sam. Zatrzymano go jednak w więzieniu, bo nie jest w stanie udowodnić, czy nazwisko, podane przez niego, jest prawdziwem. W tym kierunku toczy się dalsze śledztwo przy pomocy policyi.

Do tej pory aresztowano pięciu ludzi, którzy z opisu podobni byli do nieznanego z nazwiska mordercy Stofföw. Wszystkich, po dokładnem zbadaniu, wypuszczono na wolność, jako niewinnie posądzonych.

Złodziej i fałszerz dokumentów. Do niedawna w kołach młodzieży akademickiej kręcił się słuchacz praw Władysław Wionczek, który do Lwowa przybył dopiero w zeszłym roku, poprzednio zaś przebywał w Krakowie, gdzie jego ojciec jest woźnym Biblioteki Jagiellońskiej. W jesieni zeszłego roku wniósł Wionczek do kraj. Dyrekcyi skarbu podanie o przyjęcie go do służby w charakterze praktykanta konceptowego, przedkładając świadectwa egzaminów państwowych, złożonych w uniwersytecie Jagiellońskim. Na podstawie tych świadectw otrzymał Wionczek nominacyę i wyznaczono mu adjutum. Niebawem jednak wyszło na jaw, że przedstawione przez Wionczka świadectwa są sfałszowane, a dalej wyszło na jaw, że ukradł z Biblioteki Jagiellońskiej mnóstwo cennych książek, które następnie sprzedawał rozmaitym antykwarzom w Krakowie i we Lwowie. Do biblioteki dostawał się za pomocą kluczów, które były w przechowaniu u jego ojca. Prawie równocześnie zajęły się osobą Wionczka prokuratorye we Lwowie i w Krakowie, a z końcem zeszłego miesiąca na podstawie wyników dochodzeń wydano polecenie aresztowania go. Wionczek tymczasem znikł bez śladu. Śledztwo prowadzi lwowski sąd karny.

Z zaboru rosyjskiego.

Trafna charakterystyka narodowych demokratów. W „Kulturze polskiej", organie Świętochowskiego, spotykamy taką charakterystykę narodowych demokratów w Królestwie i ich petersburskiego „koła":

Chyba nawet przeciwnicy partyi, która ze swego łona wywiodła Koło Polskie, nie spodziewali się, że ona zejdzie i swych przedstawicieli w Dumie sprowadzi na ten poziom moralno-polityczny, na którym wraz z nimi obecnie stanęła.

Stronnictwo, które przez długi czas mianowało się „wszechpolskiem", nie chciało ani na chwilę „wyrzec się niepodległości", tą rezygnacyą kłuło i rąbało inne, potem chwyciło w ręce sztandar autonomii i przy każdej sposobności obwarowywało swój okop, oddzielający je wałem i fosą od wszystkich grup rosyjskich — oświadcza wyraźnie, że wyzbywa się nawet charakteru reprezentacyjnego i zamienia na delegacyę „chadatajew" do spraw Królestwa Polskiego. Ci sami ludzie, którzy ciągle powtarzali, że nie chcą „wlec się w ogonie radykałów lub konstytucyonalistów", dziś wloką się w ogonie prawicy i październikowców z wyciągniętą ku nim ręką, w którą dotąd nie włożono najskromniejszej jałmużny.

To już nie ugodowcy, którzy przy umiarkowaniu swych żądań mieli jakąś dumę, to żebracy i niezręczni faktorzy narodu.

W kilku pismach warszawskich wspomniano o dobrowolnem złożeniu mandatów przez koło... Ale to znowu była zbyt naiwna w nie wiara. Rycerze tego rodzaju nie składają broni, chociażby im dowiedziono, że jej używać nie umieją. Musimy więc cierpliwie czekać kilka lat i przypatrywać się temu widokowi obierania kartofli mieczami".

Ze świata.

Dobity przez carat. Przed paru dniami donosiliśmy o śmierci byłego posła socyalno-demokratycznego do II Dumy, Dżaparidze. Obecnie nadchodzą bliższe szczegóły, dotyczące jego zgonu. Dżąparidze był słabym na gruźlicę; w więzieniu choroba czynić poczęła zatrważające postępy; wobec tego krewni wszczęli starania, by przynajmniej przeniesiono go z Petersburga do któregokolwiek z więzień w południowej Rosyi. Władze przychyliły się do tego żądania wówczas dopiero, gdy lekarze więzienni już uznali stan chorego za zupełnie beznadziejny. Skierowano go do Sewastopola; zmarł w wagonie aresztanckim, nim dojechał do swej nowej kaźni.

O osobistości zmarłego piszą towarzysze rosyjscy: Z Dżaparidzem schodzi do grobu jedna z wybitniejszych osobistości pierwszej frakcyi parlamentarnej socyalnych demokratów. Z zawodu literat, działał on słowem i piórem w interesie umiłowanej idei, przechodził wszystkie udręczenia i niedostatki, w które tak obfituje życie „nielegalne" rewolucyonisty w Rosyi. Dżaparidze nie był wybitnym teoretykiem, ani znakomitym mówcą. Co jednak dało mu uznanie we frakcyi i kazało go uważać za głowę delegacyi robotniczej Kaukazu — to właśnie jego niezachwiana wiara w sprawę proletaryatu i bezgraniczna ofiarność.

Pogrzeb carskiego cudotwórcy. Z Petersburga donoszą, iż pogrzeb Joanna Kronsztackiego zgromadził olbrzymie tłumy fanatyków; przez całą poprzedzającą noc odwiedzały one masowo cerkiew św. Andrzeja, przed którą ustawić musiano wojsko, aby nie dopuściło do potratowania i poduszenia się „wiernych". O godz. 9 zrana przystąpiono do przewiezienia zwłok do Oranienbaumu. Przy wyruszaniu orszaku żałobnego powstał ścisk taki, iż wyniesiono około stu kobiet omdlałych. Wszystkie cerkwie rozbrzmiały dzwonami, ze wszystkich wyruszyły procesye... Oczywiście na pogrzebie, jak sobie głośno opowiadano, powstało mnóstwo „cudów". Jakiś ślepiec odzyskał wzrok, gdy przemył sobie oczy wodą z odnogi morskiej, przez którą przewożono ciało. Pewien woźnica, dotknięty niemocą rąk, odzyskać miał dawne siły; jakaś wdowa, która odbiegła od chorego syna — po powrocie zastała go uzdrowionego zupełnie i t. d.

Kto mógł się tylko docisnąć, całował odsłonięte zwłoki „świętego". Jakiś fanatyk przy tej okazyi odgryzł palec „świętemu", aby mieć przy sobie cudowną relikwię...

Naturalnie z okazyi pogrzebu rozwinęła się i spekulacya różnych sprytnych wydrwigroszów: sprzedawali oni jakąś cudowną wodę zmarłego, sprzedawali nawet pęczki gałęzi świerkowych, któremi usypano drogę, którędy szedł kondukt pogrzebowy.

Rosya prawosławna, ciemna, fanatyczna — zbożna carska Rosya miała swój dzień demonstracyjny.

Przestroga dla emigrantów. „Polski Przegląd Emigracyjny" otrzymuje z Chicago następujący list z przestrogą dla osób, które zamierzają teraz udać się w celach zarobkowych do Ameryki:

„Czytamy w pismach krajowych, że się zanosi u was na tak zwaną falę powrotną. Podobno mnóstwo rodaków, zasłyszawszy o rzekomym powrocie „dobrych czasów", wybiera się do Ameryki w nadziei natychmiastowego znalezienia dobrej, to jest dobrze płatnej pracy.

Prawdą jest, że czasy najgorsze już minęły. Ale daleko jeszcze bardzo do takiego stanu, któryby zasługiwał na nazwę normalnego. Tu i ówdzie fabryki zaczęły przyjmować z powrotem robotników odprawionych w jesieni przeszłego roku. Tu i ówdzie ludzie od roku pozbawieni pracy i chleba, wycieńczeni biedą i głodem, zaczynają wolniej oddechać. Lecz to dopiero początek. Nie wszyscy, daleko nie wszyscy potrzebujący pracy w tym kraju, mają już pracę. Jest jeszcze wielu biedaków, co się błąkają od fabryki do fabryki i nic dostać nie mogą. W takich warunkach silny napływ świeżego ludu z kraju mógłby sprowadzić klęskę na jednych i drugich. Nie jest dla Polaków amerykańskich rzeczą pożądaną, aby podaż pracy o wiele przewyższała popyt. Należy zaczekać, aż wszyscy w tym kraju będą zaopatrzeni i dopiero wtedy można jechać do nas z pewnością, że się nie dozna głodu.

Rezultat wyborów na prezydenta nie dał się jeszcze odczuć w takich rozmiarach, jak zapowiadano przed wyborami. Należy czekać, aż się położenie ekonomiczne ostatecznie wyklaruje. Nie można polegać w zupełności na tem, co piszą te lub owe pisma polskie. Pisma te czerpią swe wiadomości z jednego miasta, w którem wychodzą, lub z gazet angielskich, które często także biorą pojedyncze zjawiska za dowód stanu ogólnego. Jeżeli kto chce koniecznie jechać teraz do Ameryki, a ma pieniądze, aby przeczekać pierwsze ciężkie chwile, niech ryzykuje. Lecz kto nie ma pieniędzy, a liczy na to, że natychmiast po wylądowaniu chwycą go pod ręce i zaprowadzą do fabryki, gdzie mu z pokłonem ofiarują półtora lub dwa dolary dziennie, niech lepiej zatrzyma się w kraju i poczeka, aż przemysłowcy amerykańscy sami zaczną narzekać na brak robotnika. Uczyni się wtedy taki hałas, że dojdzie jego echo do was i wtedy będzie czas na falę powrotną".

Premie dla abonentów „Naprzodu".

Dla każdego, kto od Nowego Roku zapłaci prenumeratę „Naprzodu" przynajmniej za kwartał, przeznaczyliśmy do wyboru **dwie premie:**

1) piękną powieść Teofila Wojszwiłły: **„Karyera Janka"**, osnutą na tle tajnego ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim;

2) tom poezyj Edwarda Milewskiego: **„Kwitnące ciernie"**, wydany wspaniale z artystycznemi ozdobami i ilustracyami A. Gramatyka-Ostrowskiej.

Kto uiści prenumeratę roczną, półroczną lub kwartalną, zechce nas uwiadomić, którą z tych książek życzy sobie jako premię; prenumeratorzy zamiejscowi powinni przysłać po 10 h na koszta przesyłki premii.

Towarzysze! Rozpowszechniajcie Wasz dziennik **„Naprzód"** i jednajcie mu nowych abonentów!

Prenumerata „Naprzodu" wynosi: w Krakowie, na przedmieściach i w Podgórzu, z odnoszeniem do domu, a na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie **24 K,** półrocznie **12 K,** kwartalnie **6 K,** miesięcznie **2 K,** tygodniowo **46 h**; w Krakowie bez odnoszenia do domu rocznie **19 K 20 h,** kwartalnie **4 K 80 h,** miesięcznie **1 K 60 h,** tygodniowo **40 h.** — Numer „Naprzodu" kosztuje **8 h,** poranny numer poniedziałkowy i poświąteczny **4 h.** *Redakcya „Naprzodu".*

Z literatury i sztuki.

Nowe książki nadesłane do redakcyi „Naprzodu":

Kazimierz Władysław Wójcicki: Pamiętniki dziecka Warszawy. Kraków, Gebethner, 1909.

L. Barzini: W krainę tajemnic z Eusapią Palladino. Przełożył dr B, Siemiradzki. Kraków, Gebethner, 1909.

TELEGRAMY

z dnia 7 stycznia.

Po trzęsieniu ziemi we Włoszech.

Messyna. Wczoraj odbyło się na gruzach miasta zgromadzenie przy udziale licznych senatorów i deputowanych. Uchwalono jednomyślnie rezolucyę, domagającą się odbudowania miasta i wyrażającą całemu światu cywilizowanemu podziękowanie za pomoc niesioną Włochom.

Jeden chwalca aneksyi!

Petersburg. W Towarzystwie literackiem wygłosił p. Grabowski wykład w duchu przyjaznym dla Austryi. Na odczycie było wielu deputowanych. Grabowski wskazał, że Bośnia powinna się czuć szczęśliwą, że połączoną zostanie stale z wysoką kulturą Austro-Węgier, które doprowadzą Bośnię do dobrobytu i porządku.

Dzienniki przemilczają wykład Grabowskiego.

Bojkot mąki niemieckiej w Szwajcaryi.

Olcen. Celem zapobieżenia importowi mąki niemieckiej młynarze szwajcarscy uchwalili wczoraj ogłosić bojkot na mąkę niemiecką. W razie gdyby bojkot ten nie okazał się dość skutecznym, ma bojkot być rozszerzony na wszystkie artykuły, sprowadzane z Niemiec.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Chór robotniczy w Krakowie.** Ze względu na koncert ludowy próby Chóru odbywać się będą 3 razy w tygodniu, t. j. wtorek, czwartek i piątek. Uprasza się o liczne i regularne uczęszczanie.

Walne zgromadzenie Chóru robotniczego odbędzie się 31 stycznia b. r.

* **Wielką zabawę taneczną** urządza Związek stow. rob. w Krakowie w sobotę 9 b. m. w salach Związku (ul. Wiślna 5, I. p.). Początek o godz. 8 wieczór. Muzyka doborowa.

* **Stow. „Postęp" w Krakowie,** Krakowska 25. W piątek 8 b. m. o godz. 7½ wieczór odczyt tow. Haeckera.

* **Podgórze.** Uroczyste otwarcie Domu robotniczego przy placu Serkowskiego 11 odbędzie się w niedzielę 10 b. m. Początek o godz. 7½ wieczorem.

* **Uniwersytet ludowy.** W czwartek o godz. 7½ wieczorem odbędzie się:

W Związku stow. rob., ul. Wiślna 5, odczyt J. Kwiatka p. t. „Juliusz Słowacki".

W Nowej Wsi w lokalu Czytelni robotniczej odczyt H. Orszy p. t. „Adam Mickiewicz".

W piątek o godz. 7½ wieczorem:

W Stow. młodocianych, ul. Wrzesińska 3, odczyt dra B. Drobnera p. t. „Co to jest chemia?"

W niedzielę o godz. 3 po południu:

W Dąbiu w lokalu Czytelni robotniczej odczyt dra E. Wróblewskiej p. t. „Adam Mickiewicz".

W Rakowicach w lokalu Czytelni robotniczej odczyt T. Jemielewskiego p. t. „O ogniu podziemnym".

W Krowodrzy w lokalu Czytelni robotniczej odczyt dra B. Drobnera p. t. „O szlachetnych metalach".

* **Wiedeń.** Lokal stowarzyszenia robotników i robotnic polskich w Floridsdorfie „Oświata" mieści się u p. Stanisława Gajewskiego, XXI. Frömmelgasse 11.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 7 stycznia. Pszenica na kwiecień 12·67 do 12·68. Pszenica na maj —·— do —·—. Przenica na październik 10·87 do 10·88. Żyto na kwiecień 10·10 do 10·11. Żyto na październik 9·09 do 9·10. Owies na kwiecień 8·63 do 8·64. Owies na październik —·— do —·—. Kukurudza na maj 7·24 do 7·25. Rzepak na sierpień 13·90 do 14·—.

Oferty mierne. Chęc kupna mierna. Usposobienie spokojne. Pogoda: łagodnie.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.**
Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).